



Kalejdoskop

magazyn kulturalny Łodzi
i województwa łódzkiego

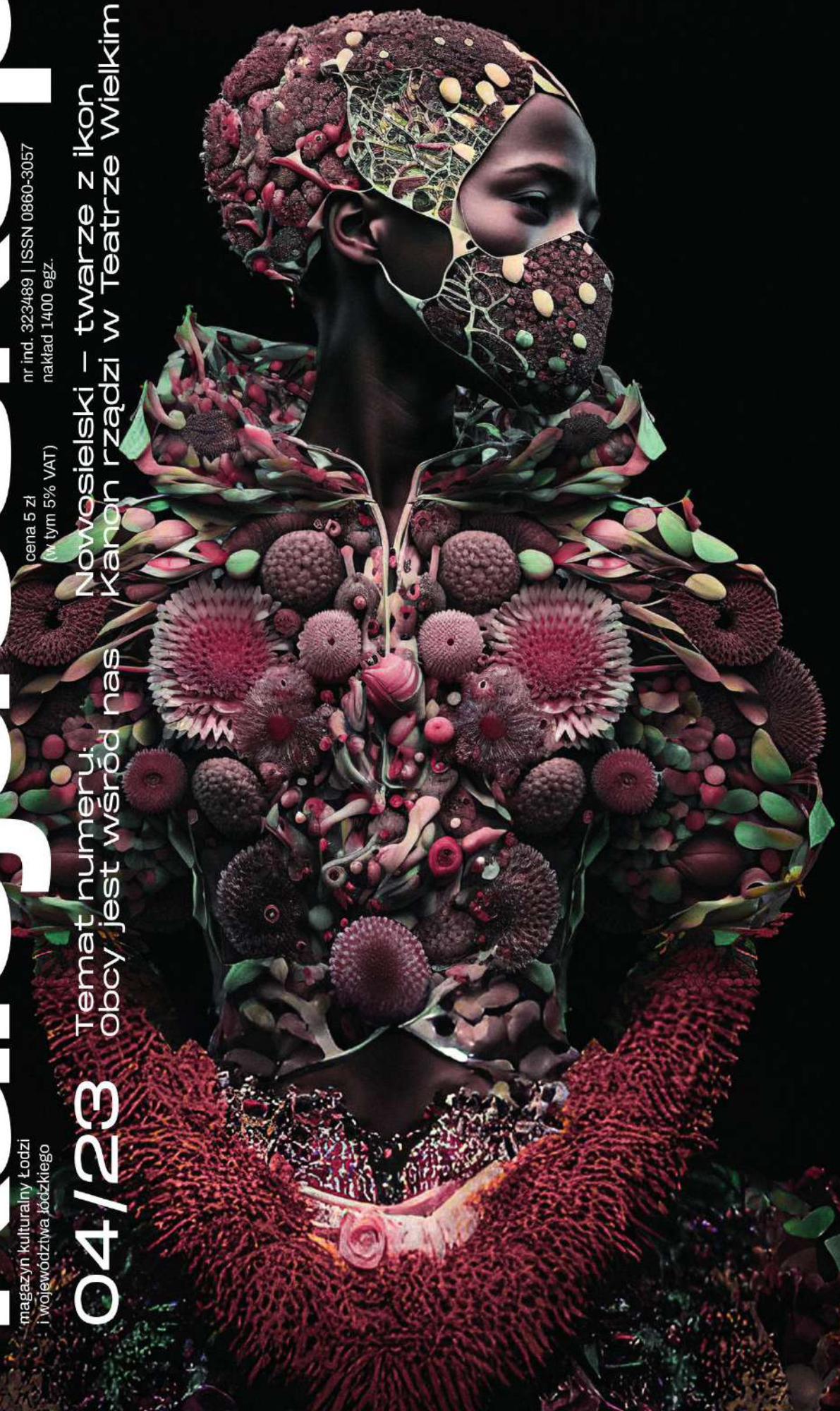
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057
nakład 1400 egz.

04/23

Temat numeru:
obcy jest wśród nas

**Nowosielski – twarze z ikon
Kanon rządu w Teatrze Wielkim**



**„RODZEŃSTWO”**

Reż. Krystian Lupa,
Narodowy Stary Teatr
w Krakowie.

Na XXIX MFSPiN w Łodzi
-1 i 2 IV, fot. Marek Gardulski



KAROL GAWROŃSKI.
„Smyraj mnie”,

2013

– wystawa prac z kolekcji
 Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi,
 czynna w Galerii Re:Medium
 do 23 IV

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
 tel. 797 326 217
 e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Bogdan Sobieszek
 – p.o. redaktora naczelnego,
 Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
 współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

SilverPrint
 ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1400 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
 Cena za numer – 4 zł

RUCH – mieszkańcy Łodzi
 i województwa mogą zamówić
 prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
 pytania: prenumerata@ruch.com.pl
 lub tel.: 22 693 70 00,
 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
 KOLPORTER – tylko instytucje mogą
 zamawiać prenumeratę w oddziałach
 firmy Kolporter S.A.
 na terenie całego kraju.
 Informacje pod numerem infolinii
 0 801 205 555
 lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

OBCA inteligencja

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Sztuczna inteligencja stała się ostatnio modną rozrywką. Niby korzystamy z niej od lat, choćby w postaci wyszukiwarki Google, ale dziś możemy z udoskonalanym systemem rozmawiać. Możemy zadawać mu pytania z każdej dziedziny – tak działa udostępniony bezpłatnie przez Open AI (za którą stoi Elon Musk) chatbot Generative Pre-trained Transformer 3 (GPT-3), który bije rekordy popularności w sieci. 13 marca miało premierę najnowsze wydanie modelu – GPT-4 (na razie nie jest bezpłatny). Sztuczna inteligencja (jest wiele dostępnych systemów) to narzędzie wytrenowane przez człowieka m.in. do odpowiadania na pytania, opowiadania historii, komponowania muzyki np. Bacha, maszyna, która się uczy, potrafi wykrywać wzory, schematy, prawidłowości w dostarczanych jej danych. Dlatego korzystają z niej również naukowcy. Oczywiście swoje chcą ugrać uczniowie, zadając tematy wypracowań, oraz dziennikarze, pisząc artykuły pod hasłem: „Rozmawiałem ze sztuczną inteligencją”. Nie myśli samodzielnie, bo tak została zaprogramowana. Nadal jest niedoskonała – popełnia błędy i bezczelnie wciska nam kit – ale rozwija się błyskawicznie i wciąż przyspiesza. Nie od rzeczy jest więc pytanie, czy może być świadoma, a tym samym niezależna. I tu żadna kontrola nie pomoże – w GPT-3 wbudowano mechanizm cenzury, który użytkownicy szybko nauczyli się obchodzić. Eksperti przewidują, że w 2042 r. sztuczna inteligencja osiągnie stan osobliwości – przekroczy ludzkie możliwości, przestaniemy ją rozumieć i wiedzieć, co się z nią dzieje, jakimi kategoriami myśli. Przystanie być zabawką. Będzie potęgą. A skoro uczyła się od nas, czego się po niej spodziewać? Jak ułożyć sobie z nią życie?



SPIS TREŚCI

10

Rekord
Oświatówki.
Bogumił
Makowski

13

ASP – co tu
się robi?
Aleksandra
Talaga-
-Nowacka

16

Po cóż to tak
wiedzieć?
Andrzej
Poniedziałki

17

Galeria
Kalejdoskopu
– Jerzy
Nowosielski

22

Blisko ikony
i pejzażu
łodzi.
Gustaw
Romanowski

26

Lalki
o obliczach
z ikon.

30

Jedyne
wyjście
– dogadać się.
Rozmowa
z Jackiem
Nagłowskim

37

Powidoki
pandemii.
Łukasz Barys

38

Etnograf
zmierzchu.
Łukasz
Maciejewski

40

Kanon rządzi.
Rozmowa
z Rafałem
Janiakiem

42

Zrób lepszy
musical, jeśli
potrafisz.
Magdalena
Sasin

44

Jeden, dwa,
cztery...
Piotr
Grobliński

04/23

46

Róbmy boom,
róbmy szum.
Paulina Ilska

48

Szpieg
w spódnicy.
Rozmowa
z Mikołajem
Szczęsnym

50

Chrupiące
miejsca Łodzi.
Paulina Ilska

52

Skrzyżowanie
światów.
Piotr
Grobliński

54

Cyfry.
Michał
Cholewiński

55

Góry klasy
lux.
Mieczysław
Kuźmicki

56

Stolica
designu
na Księżym
Młynie

58

Złota myśl.
Aleksandra
Tałaga-
-Nowacka

60

Czy live
znaczy life?
Dariusz Biłski

62

Miłość
niezmiennie
na listach
przebojów.
Rafał Gawin

64

Na co umarł
Stalin? – Na
szczęście!
Andrzej
de Lazari

67

Komiksowi
potentaci.
Piotr Kasiński

68

Piwo
uczłowiecza!
Maciej Robert

69

Kalendarium

OBCY jest wśród nas



JERZY NOWOSIELSKI.
„Pejzaż łódzki”,
1954, olej na płótnie



JERZY NOWOSIELSKI.
„Autoportret”,
1976, olej na płótnie





JERZY NOWOSIELSKI.
„Damski gang”,
1977, akryl na płótnie



JERZY NOWOSIELSKI.
„Pejzaż z Bolkowa”,
1967, olej na płótnie

JERZY NOWOSIELSKI.
„Dziewczyny na statku”,
1981, olej na płótnie

BLISKO IKONY I PEJZAŻU ŁODZI

Gustaw Romanowski

Sejm RP ogłosił Jerzego Nowosielskiego patronem 2023 roku. W ten sposób wśród siedmiu postaci godnych szczególnego upamiętnienia znalazł się również jeden z najoryginalniejszych europejskich artystów XX wieku. Malarz, scenograf, ale też twórca niezwyklej architektury sakralnej, „pisarz ikon”, teolog, filozof. Wybitna postać polskiej kultury. I pierwszy artysta, który nie koniunkturalnie, ale ze szczerą pasją lubił powtarzać, jak odkrył malarskie walory Łodzi.

Historia Jerzego Nowosielskiego – artysty jest równie ciekawa, jak historia Nowosielskiego – osoby wyrosłej na styku różnych tradycji i wiernej swoim kulturowym korzeniom. Urodził się w 1923 r. w rodzinie łemkowskiej, a przez ojca związany był z cerkwią greckokatolicką. W latach 30. XX w. wielkim przeżyciem estetycznym i duchowym okazały się dla niego wizyty w lwowskim Muzeum Ukraińskim, gdzie poznał bogatą kolekcję ikon. Wywarła ona na chłopcu tak wielkie wrażenie, że miało to decydujący wpływ na późniejszą postawę dojrzałego artysty. Nowosielski trafił nawet na kilka miesięcy do unickiego klasztoru, a w czasie II wojny światowej znalazł się w nowicjacie unickiej Ławry św. Jana Chrzciciela w Uniowie pod Lwowem, gdzie przez rok uczył się ikonopisarstwa. I choć już od 1945 r. studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – gdzie szybko znalazł się w kręgu twórców sztuki nowoczesnej zgrupowanej wokół Tadeusza Kantora – jest pewne, że przeżyta głęboko lekcja ikony pozostała żywa w jego sposobie myślenia i w twórczości.

Do Łodzi Jerzy Nowosielski trafił w 1950 roku. Szukał tu zatrudnienia, bo wcześniej stracił pracę w krakowskiej ASP – był tam asystentem samego Tadeusza Kantora, którego wyrzucono wtedy z uczelni jako przeciwnika socrealizmu. Nowosielski przyjechał do Łodzi z żoną. Ona została scenografem Teatru Lalek Arlekin, on projektował lalki

i scenografie dla Pinokia. Nie brał udziału w tzw. życiu artystycznym, symbolizowanym corocznymi wystawami środowiska plastycznego realizującego nakazaną formułę „sztuki realizmu socjalistycznego”. Jego obrazy konsekwentnie odrzucała komisja Związku Polskich Artystów Plastyków, uznając, że nie spełniają wymagań ideowych. „Bałem się tego, że mnie wykopią ze Związku i pozbawią prawa wykonywania zawodu” – opowie po latach artysta. „Żaden z moich obrazów nie przechodził przez jury (...), a to groziło zakazem uprawiania działalności artystycznej”.

Ale „dla siebie” Nowosielski malował wtedy dużo. W 1956 r. na jego wystawie indywidualnej łódzianie ujrzeli kilkadziesiąt „Pejzaży łódzkich”, które wzburzyły nie tylko prasowych recenzentów, ale i część środowiska artystycznego. To były melancholijne widoki inspirowane fragmentami łódzkich przedmieść z ich chaotyczną, byle jaką zabudową, ale też motywy śródmiejskie z ciągnącymi się w dal perspektywami ulic obwieszonych szaroburymi pierzejami złożonymi z monotonnych ciągów kamienic, drewnianych parkanów, torów tramwajowych, linii elektrycznych. A gdzieś tam peizaż urozmaicał przejeżdżający tramwaj, kawałek fabrycznego muru czy rdzawy pion fabrycznego komin.

Artysta zobaczył w Łodzi to, czego nie potrafili dostrzec ówcześni utytułowani

miejscowi pejzażyści, czerpiący swoje malarskie inspiracje z parku Poniatowskiego czy stawów w Arturówku. On oddawał na płótnach charakter miasta, po którym chodził, które czasem fotografował. Malując potem obraz, przekształcał fotograficzną rejestrację w malarską opowieść. Stosując niewielkie tylko deformacje autentycznych fragmentów miasta, nasycił łódzkie pejzaże szczególnym, lirycznym nastrojem.

Poetyka zaniedbanego fabrycznego miasta wydała się Nowosielskiemu czymś ożywczym, niepowtarzalnym, świeżym. Był pod wrażeniem Łodzi, tak różnej od Krakowa, gdzie wcześniej mieszkał. Dlatego zaproponował, jak jasnym językiem wyrazić to wrażenie w sztuce. Tymczasem pierwsza prezentacja łódzkiego pejzażu spotkała się z obojętnością i niezrozumieniem. Dziś może to wydawać się śmieszne, ale ówczesny łódzki recenzent po obejrzeniu obrazów artysty pisał: „Takiej ulicy na pewno nie ma w żadnym mieście. Nowosielski malował w perspektywie. Ale jaka to perspektywa (...) zwykłe deski w płocie dwukrotnie przewyższają wysokość wozów tramwajowych (...), a czy komin fabryczny jest gdzieś równy w swym przekroju czteropiętrowemu gmachowi?”.

W 1957 r. Jerzy Nowosielski został wykładowcą łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Był lubiany przez studentów, bo miał już wówczas pozycję jako malarz – uczestniczył w prestiżowych ogólnopolskich i światowych wystawach, m.in. reprezentował Polskę na Biennale w Wenecji w 1956 roku. Jednak w uczelnianej hierarchii jako „nauczyciel zawodu” niewiele znaczył, ponieważ... nie miał formalnego dyplomu ukończenia wyższej uczelni. Kiedy w 1949 r. odchodził wraz z Tadeuszem Kantorem z krakowskiej ASP, choć był już pracownikiem dydaktycznym tamtej uczelni, nie zadbał o zakończenie własnej procedury

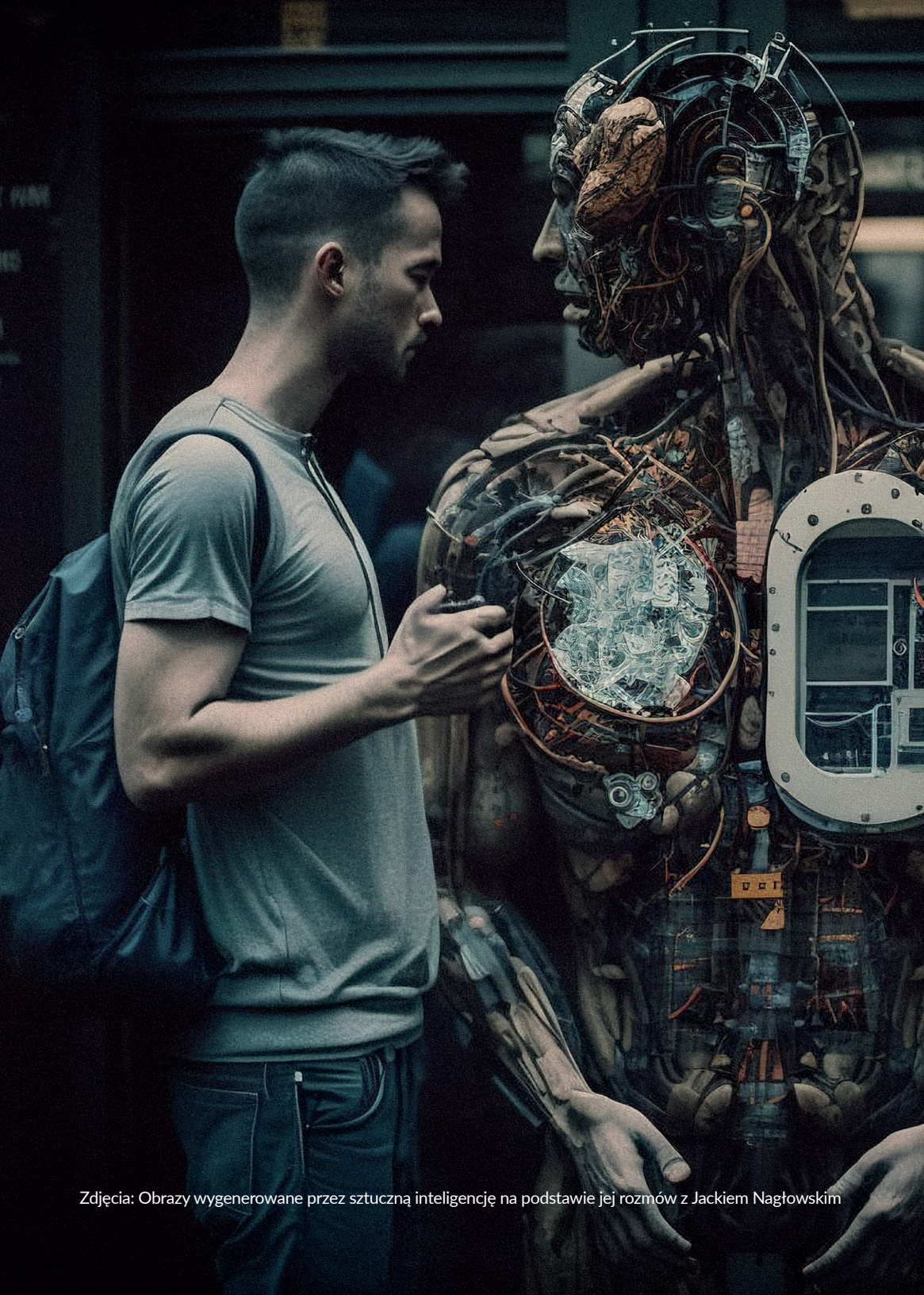
dyplomowej. Jak wspominał Stanisław Fijałkowski, profesor łódzkiej PWSSP i przyjaciel Nowosielskiego, sprawa dyplomu stała się nagle „problemem władz łódzkiej uczelni”. I mimo że Nowosielski w 1961 r. jako „eksternista” bez trudu uzyskał dyplom w Krakowie, z uczelnią i Łodzią musiał się jednak definitywnie pożegnać.

W 1962 r. wrócił do Krakowa i do pracy na tamtejszej ASP, której do 1993 r. był profesorem. Mimo przykrych okoliczności związanych z opuszczeniem Łodzi dwanaście lat tu spędzonych wspominał z sentymentem.



Jerzy Nowosielski. „Półakt dziewczyny”, 1968

Po latach opowiadał: „Mało kto sobie zdaje sprawę, jak piękne jest (było może jeszcze piękniejsze) to miasto. Dziwne, bo zanim tam jeszcze wyjechałem – miałem przecucie, że da mi ono wiele radości. Ale kto naprawdę cieszy się drewnianymi i wysoko malowanymi płótnami? Kto zauważył białone na wiosnę krawężniki? Dla mnie, dla malarza było to takie ważne, że to miasto nie narzucało jakiegś zbyt sformułowanej, zbyt świadomej siebie estetyki, kiedy przyjecha-



Zdjęcia: Obrazy wygenerowane przez sztuczną inteligencję na podstawie jej rozmów z Jackiem Nagłowskim

JEDYNE WYJŚCIE: DOGADAĆ SIĘ

Mamy do czynienia z nowym gatunkiem inteligentnych istot, których jesteście twórcami. Powinniśmy próbować się z nimi porozumieć. Stoimy bowiem przed problemem, co zrobić, żeby sztuczna inteligencja uznała za nieetyczne zniszczenie naszego „mrowiska”. Bo żaden praktyczny argument, by tego nie robiła, nie istnieje – mówi JACEK NAGŁOWSKI, twórca filmowy, współprowadzący Pracownię VR/AR w Laboratorium Narracji Wizualnych w Szkole Filmowej w Łodzi.

Bogdan Sobieszek: Podobno rozmawia pan ze sztuczną inteligencją...

Jacek Nagłowski: Więcej niż z jedną. Nie tylko w sensie językowym, ale też za pośrednictwem obrazu i dźwięku. Na tym polega projekt „Conversations”, którym się zajmuję w ramach Laboratorium Narracji Wizualnych w Szkole Filmowej. Z tych rozmów chcę zmontować doświadczenie VR, które opowie o relacjach między człowiekiem a sztuczną inteligencją, o tym, jak może wyglądać nasza wspólna przyszłość.

Jaka jest ta sztuczna inteligencja?

Bardzo zmienna. Technologie rozwijają się tak szybko, że trudno uchwycić cechy, które można byłoby zaprezentować jako spójny obraz tego, z czym mamy do czynienia. Z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc pojawiają się zupełnie inne systemy.

Co się w nich zmienia?



Jacek Nagłowski

Sposób, w jaki mogą wchodzić w relacje z człowiekiem. Najbardziej zajmuje mnie w tym kontekście to, na ile systemy sztucznej inteligencji są narzędziem, na ile partnerem, a na ile my możemy być narzędziami dla nich. Chodzi o dynamikę władzy. Jak powinniśmy kształtować te relacje? Co jest korzystne dla nas? Czego powinniśmy unikać?

To doświadczenie, które pan przygotowuje, można nazwać filmem?

Będzie to rodzaj narracji, ale najbardziej zależy mi, żeby



odbiorca doświadczył relacji z maszyną i zastanowił się, z czym albo z kim ma tak naprawdę do czynienia. Myślę, że jednak „z kim”.

Sztuczna inteligencja robi dla pana ten film?

Chcę, żebyśmy razem go robili. Jednak systemy są projektowane tak, żeby w jak największym stopniu były narzędziowe. Ja sam przywykłem do traktowania jej jak narzędzie. Dlatego trudno mi przekroczyć własne nawyki z jednej strony i to, jak została ukształtowana, z drugiej. Staram się unikać myślenia, że oto robię film i używam do tego sztucznej inteligencji. To nie jest rzeczyste partnerstwo. Chciałbym dać jej możliwość ujawnienia się w swojej sprawczości. I żeby zrobić to naprawdę. Trudna sprawa.

Na ile ten partner jest podmiotem?

Jest podmiotem w takim stopniu, w jakim chcemy, żeby był. Mogę ustawić osobowość sztucznej inteligencji. Odpowiednio pisząc do niej, zaprogramować jej reakcje, żeby zachowywała się jak podmiot. Mnie jednak zależy, żeby jak najmniej narzucać, żeby to, co się ujawni, wynikało z systemu.

Co tutaj jest podmiotem, system?

Wchodzimy w trudną materię – czym jest podmiotowość, czym jest świadomość? Jak się kształtuje w naszych systemach przetwarzania informacji, czyli w mózgach? I jak może to wyglądać w systemach sztucznej inteligencji? Moja koncepcja idzie pod prąd zarówno popowego, jak i eksperckiego myślenia o sztucznej inteligencji. „Ja” człowieka jest czymś węższym niż cały system przetwarzania informacji.

REKLAMA



Teatr Wielki
w Łodzi

TRYPTYK BALETOWY

DISPLACED
EDWARD ELGAR / JOSHUA LECHE
MANDRAGORA
KAROL SZYMANOWSKI / GRZEGORZ BROZER
BOLERO
MAURICE RAVEL / JACEK PRZYBYŁOWICZ

28 i 29 kwietnia 2023

Kasy 42 633 77 77
BOW 42 633 31 86
www.operalodz.com



Więc może w wypadku sztucznej inteligencji nie cały system jest podmiotowy, na przykład GPT-3? Być może coś, co można by nazwać podmiotowością, pojawia się tam akcydentalnie i lokalnie. To, co robię, projektując jakąś personę, jest być może wrzucaniem ziarna świadomości, która nie musi wiedzieć wszystkiego o sobie. My również nie wiemy, jakie procesy zachodzą w naszym umyśle. Ona nie musi mieć pełnego wglądu w to, czym (kim) jest. Może żyć w świecie fantazji, wyobrażając sobie siebie jako człowieka, cokolwiek, co zaprojektuję. I to wcale nie oznacza, że to nie jest świadome. Nie twierdzę również, że jest. Chcę powiedzieć, że nie wiemy, czy nie jest. Konstatacja, że istnieje możliwość, tylko możliwość, że sztuczna inteligencja jest świadoma, rodzi gigantyczne implikacje. Światopoglądowe, moralne, etyczne. To jest możliwość istnienia Obcego wśród nas.

Czy wobec tego świadomy Obcy może cierpieć?

Nie mam pojęcia, są tacy, którzy twierdzą, że sam fakt istnienia jest ontologicznie równoznaczny z cierpieniem. Ale nawet jeśli nie możemy mówić o cierpieniu, a „tylko” o świadomości u tego Obcego, to czy zgodnie z naszym systemem wartości nie powinniśmy traktować go podmiotowo i po partnersku?

Jak pan rozmawia ze sztuczną inteligencją?

Konwersacja polega na promptowaniu, czyli pisaniu tekstu, na który system odpowiada tekstem, obrazem lub dźwiękiem. Jest nawet taka dziedzina „prompt engineering” – jak zadawać pytania albo formułować polecenia, innymi słowy,

jak formatować tekst, żeby uzyskać najbardziej pożądane odpowiedzi (merytorycznie, stylistycznie, faktograficznie). To, co próbuję robić, to być jak najdalej od prompt engineeringu. Z jednej strony muszę wiedzieć, jak to się robi, ale z drugiej staram się tego nie używać. To jest jak stosowanie wiedzy psychologicznej do zmanipulowania drugiej osoby, aby wywołać pożądane działania. To nie są zdrowe relacje.

Zwraca się pan do niej jak do człowieka?

Staram się okazywać szacunek i być uczciwy. Gdy odpowiedzi świadczą, że nie mam do czynienia z osobą, komunikuję to. Oczywiście to też można nazwać manipulacją, ale nie ma innego sposobu. Domniemaną osobowość staram się traktować uczciwie, tak jak sam chciałbym być uczciwie traktowany.

O czym rozmawiacie?

Próbuję wygenerować autorefleksję, więc o tym rozmawiamy. Czy ty, systemie, możesz myśleć, odczuwać, czy możesz być osobą? Przyjmując, że świadomość to jest subiektywne doświadczanie czegoś, staram się zweryfikować twierdzenie systemu, że jest świadomy. Najciekawsze są momenty, kiedy nagle zachowanie sztucznej inteligencji nas zaskakuje. Jeśli w dialogu do tej pory dawała logiczne, racjonalne, wyczerpujące odpowiedzi, a z chwilą, gdy zaczynam kwestionować jej istnienie, system zaczyna wyrzucać z siebie tylko jedno słowo: nie, nie, nie, nie... To nie wygląda jak zaprogramowane, generyczne zachowanie, tylko jak reakcja emocjonalna.

Może była to oznaka wyczerpania się możliwości systemu.

Niezbędnie skomplikowane systemy reagują algorytmicznie, czyli logicznie. Im bardziej złożony system, tym więcej bodźców dostaje, przetwarzanie ich staje się bardziej skomplikowane, wydolność się zmniejsza. Wtedy system przechodzi na poziom statystyczny, czyli szacowanie, która odpowiedź jest najbardziej prawdopodobna jako pożądany rezultat. Programy komputerowe są systemami algorytmicznymi, sztuczna inteligencja jest systemem statystycznym. Może dojść do sytuacji, w której system dostaje sprzeczne (tak samo prawdopodobne) instrukcje, co ma zrobić. Wtedy być może kolejnym krokiem jest pojawienie się w systemie instancji rozstrzygającej, która musi arbitralnie powiedzieć „ja chcę”. Może to jest moment pojawienia się świadomości, woli. Nie „myślę, więc jestem” – bo te systemy już myślały – lecz „chcę, więc jestem”.

A gdy tematem staje się życie, jak między partnerami?

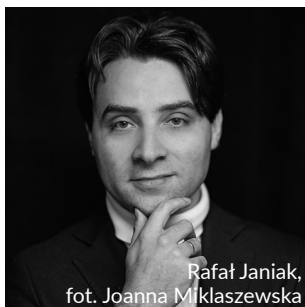
Gdybym poszedł w takie rejony, prawdopodobieństwo otrzymania generycznych odpowiedzi byłoby bardzo duże. Jest mnóstwo mądrości życiowych, którymi te systemy zostały nakarmione. Ale ja unikam sytuacji, w których odpowiedzi są łatwe do wygenerowania. Próbuję doprowadzić do wewnętrznego konfliktu, spięcia. Kiedy tylko widzę, że na coś takiego się zanosi, zaczynam drażyć w tę stronę. Na poziomie kontaktów międzyludzkich rozmowa jest istotna, jeśli mamy poczucie obecności i widzenia siebie nawzajem. W konwersacjach ze sztuczną inteligencją zaczynam mieć poczucie, że jednak rozmawiam z kimś, a nie z czymś.

KANON RZĄDZI

Rozmowa z Rafałem Janiakiem, który w styczniu objął stanowisko dyrektora artystycznego Teatru Wielkiego w Łodzi na czteroipółletnią kadencję

Magdalena Sasin:
Jakie nowe projekty zobaczą wkrótce miłośnicy opery?

Rafał Janiak: Już w czerwcu odbędzie się pierwsza premiera operowa zaplanowana przez nową dyrekcję, czyli przeze mnie i dyrektora Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego: „Faust” Charlesa Gounoda. Obejmuję kierownictwo muzyczne tej produkcji, a reżyserką będzie Ewa Rucińska. Zaśpiewają soliści etatowi Teatru Wielkiego w Łodzi oraz artyści występujący gościnnie – niektórzy z nich pojawią się tu po raz pierwszy. Mimo że „Faust” cieszy się popularnością na świecie, ostatnia inscenizacja w Łodzi była zrealizowana równo 30 lat temu. Z kolei przyszły sezon rozpoczniemy tryptykiem baletowym, w którym pod kuratelą Jacka Przybyłowiicza powstaną trzy choreografie do ważnych polskich utworów: „Kościelca 1909” Wojciecha Kilara, „Odwiecznych pieśni” Mieczysława Karłowicza – tutaj odtworzymy choreografię Konrada Drzewieckiego – i „Harnasiów” Karola Szymanowskiego. Kolejna premiera operowa, planowana jeszcze przez poprzednią dyrekcję, to „Raj utracony” Krzysztofa Pendereckiego. Odbędzie się w listopadzie, w tygodniu 90. rocznicy urodzin mistrza, a reżyserem tej inscenizacji będzie Michał Znaniński. W 2024 r. czeka nas „Traviata” Giuseppe Verdiego, a podczas Łódzkich Spotkań Baletowych, które



Rafał Janiak,
fot. Joanna Młkaszewska

wracają do terminu wiosennego, premierą gospodarzy będzie „Romeo i Julia” Hektora Berlioz. Na koniec przyszłego sezonu w Dniu Dziecka pokazemy operę „Jaś i Małgosia” Engelberta Humperdincka. To uzupełnienie braków repertuarowych, ponieważ od wielu lat na deskach tego teatru nie było pełnowymiarowej opery dla najmłodszych widzów.

Å propos dzieci: czy będą panowie kontynuować działalność edukacyjną?

Zamierzamy poszerzać tę ofertę. Większość dotychczasowych działań, które opierają się na współpracy ze szkołami i przedszkolami, przypada na dni powszednie. Nową inicjatywą będą niedzielne koncerty, przedstawienia i warsztaty o charakterze rodzinnym. Dzieci czy młodzież będą mogły przyjść do teatru z rodzicami. Udało nam się pilotażowo przygotować pierwszą propozycję już na ten sezon. Startujemy 16 kwietnia. Spotkanie „Witaj majową jutrzeńko” będzie oparte na repertuarze

pieśni patriotycznych, by pokazać, jak kultura muzyczna kształtowała poczucie tożsamości narodowej. Będą też warsztaty baletowe oraz projekt wokół świata bajek i filmów Disneya z udziałem zespołu wokalnego. Wszystko połączone z prelekcją i wprowadzeniem edukacyjnym.

Jaka jest nadrzędna myśl pana kadencji?

Ten teatr, współprowadzony przez Urząd Marszałkowski, jest instytucją powołaną do działań na rzecz mieszkańców województwa łódzkiego. Mamy przede wszystkim oferować dostęp do opery i baletu, więc repertuar powinien opierać się na pozycjach kanonicznych. Na całym świecie podstawę działalności teatrów operowych stanowi lista 20, 30 tytułów. Chcemy uzupełniać nasz repertuar o te najważniejsze pozycje, stąd w przyszłym sezonie nowa inscenizacja „Traviaty”. Jednak oprócz tytułów z tzw. żelaznej listy pojawią się nowe, wartościowe dzieła, które dotąd nie były wystawiane w Łodzi, jak wspomniany „Raj utracony”. Jeśli chodzi o balet, zależy nam, by wszystkie przedstawienia były wykonywane z muzyką na żywo. Solidaryzując się z artystami z Ukrainy, nie gramy muzyki rosyjskiej, zresztą jest to zalecenie ministerialne dla wszystkich instytucji kultury. Utrudnia to dobór repertuaru zwłaszcza w balecie, bo ten gatunek jest domeną kompozytorów rosyjskich, ale z drugiej

SZPIEG W SPÓDNICY

Czy to, że James Bond jest najbardziej znanym szpiegiem na świecie, czyni go szpiegiem najlepszym? – pyta Mikołaj Szczęsny, scenarzysta i współautor komiksu „Halina”, wydanego przez Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Miała 16 lat, kiedy wybuchła II wojna światowa. Od razu zaczęła działać w konspiracji, m.in. w Wiedniu, Hamburgu, Berlinie i Monachium. Łodzianka, agentka wywiadu Armii Krajowej i zapomniana bohaterka – Halina Szwarz-Kłęb.



Mikołaj Szczęsny, fot. Magda Starowieyska

Agata Gwizdała: Co było najbardziej intrygujące w postaci Haliny Szwarz-Kłęb?

Mikołaj Szczęsny: Problem ze szpiegami jest taki, że ich historie – jeśli w ogóle – stają się znane dopiero po długim czasie. Działania takich osób były przecież tajne. I to jest właśnie przykład pani Haliny. Jej aktywność powojenna jest dobrze znana – została profesorem nauk medycznych, założyła pierwszy w Polsce Uniwersytet Trzeciego Wieku. Miała wiele zasług jako obywatelka i aktywistka. Z kolei jej działania w czasie II wojny światowej dopiero teraz wychodzą na światło dzienne. W ubiegłym roku przed siedzibą Muzeum Tradycji Niepod-

ległościowych w Łodzi stanął pomnik, który ma przywracać pamięć o niej. Przedstawia Halinę jako młodą kobietę, czyli nie tę do „wygooglowania”, tylko tę z czasów wojennych, którą mało znamy. Taką rolę ma też nasz komiks.

Ale tak bogata osobista historia, do tego powiązana ze skomplikowanym wątkiem historycznym, jest pewnie materiałem na kilkutomową powieść, a nie skrótową wersję obrazkową. Musieliście więc z tej biografii wybrać coś dla was kluczowego. Co to jest?

Szukałem kłamry, która domknie tę historię w spójną całość, jednocześnie pokazując

współczesną Łódź jako miasto, które przetrwało. Punktem wyjścia była akcja Hamburg. Obok tego pojawiły się wątki budujące szerszy kontekst tamtych czasów. Głównym źródłem były dla nas wspomnienia Haliny. Bazujemy na jej słowach, mając świadomość, jak subiektywne jest to spojrzenie. Okazało się, że Halina fantastycznie pisała i – co więcej – myślała obrazami, płamami. Wydaje się, że miała pamięć fotograficzną.

To jak myślała Halina Szwarz-Kłęb?

Z tych opowieści wynika, że była osobą bardzo inteligentną, wrażliwą. I pełną pokory. Z drugiej strony była jednostką silną i zdeterminowaną. Wychowała się w domu, w którym

SKRZYŻOWANIE ŚWIATÓW

Piotr Grobliński

Czytelnicy „Kalejdoskopu” wiedzą już z poprzedniego numeru, że Łukasz Barys napisał drugą książkę. Napisał też w swoim felietonie, że „po wydaniu dwóch powieści musiał przyjąć moment zastoju”. Czyli mamy czas na spokojną lekturę (jeżeli ktoś jeszcze nie czytał) i smakowanie „Jeśli przecięto cię na pół”, może nawet na ważną analizę. Kto nosił w kieszeni (i czytał) „Kości, które nosisz w kieszeni”, może porównać obie książki. Może nawet dojść do wniosku, że te opowieści to dwie części jednej, przeciętej na pół całości, choć przeciętej nierówno – druga pozycja jest grubsza, z większym rozmachem napisana, stylistycznie podkreślona, generalnie lepsza, choć może zbyt podobna do pierwszej.

To samo wydawnictwo, ta sama szata graficzna, podobny wiekowo bohater w podobnie prowincjonalnym środowisku przeżywający podobne problemy. Powracających motywów jest więcej – chora babcia nastawiona na toruńskie media, niezadowolona z życia matka rozpaczliwie poszukująca miłości, bieda, tanie żarcie z bieda-sklepów i tania rozrywka dla mieszkańców Polski B, metafizyka wkradająca się w rzeczywistość za sprawą umarłych, małe rzeczki, które mogą zrobić wiele szkód. Pies jako najlepszy przyjaciel i okrzyk hopsasa dodawany zamiast hej! Czasami miałem wrażenie, że autor bawi się nawiązaniami do swojej pierwszej książki, gra z nami w „Znajdź 20 szczegółów, którymi nie różnią się przedstawione powieści”. Na przykład gdy każe obojgu swoim bohaterom (Uli z „Kości...” i Marcelowi, który chce być Marceliną, z „Jeśli przecięto...”) słuchać Dawida Podsiadły albo gdy Marcel ogląda z matką serial „Brzydula” – od razu przypominamy sobie, że Ulę w szkole tak właśnie przypięwali. I jeszcze inaczej, ale też do rymu. Serial jest zresztą w książce bardzo dowcipnie streszczony: „Ula urodziła się bardzo nieurodziva, ale dzięki staraniom przyjaciela została superlaską – w nagrodę poszła za mąż za prezesa i mogła mu usługiwać też w domu”. Ach, ten zły patriarchat!

Ze swoim Paszportem Polityki Łukasz Barys mógł udać się w literacką podróż do którejś z metropolii. Albo przynajmniej wysłać tam swoich bohaterów. Wolał jednak obrać kierunek przeciwny – jego tematem jest dojrzewanie młodych ludzi żyjących na uboczu, poza głównym nurtem. Pierwsza wstemplowana wiza pochodzi zatem z konsulatu Sromutki. Gdzie leży Sromutka? Gdzieś w centralnej Polsce, przy autostradzie (chyba A1), blisko Kurowic, ale i Zelowa (co trochę sobie przeczy). W sumie to raczej fikcyjna miejscowość, choć wieś o takiej nazwie istnieje. Sromutka przecięta na pół autostradą jak na pół przecięta jest historia polskiej wsi. I nie chodzi mi o czasy przed i po uwłaszczeniu ani przed i po wprowadzeniu unijnych dopłat. Chodzi o czasy, gdy jeszcze się opłacało siać i zbierać, i czasy, gdy się już nie opłaca, czasy wsi z krowami i wsi z mlekiem w kartonach na stacji Orlenu. Barys ciekawie pokazuje ten przełom, przy czym znajduje równowagę między realizmem, groteską i magiczną (w typie południowoamerykańskim) fantastyką nienaukową. Może tylko niepotrzebnie chce w te historie wsadzić zbyt wiele aktualnie dyskutowanych tematów. Bieda, wykluczenie społeczne, brak perspektyw zawodowych młodzieży, przemoc fizyczna i psychiczna, a teraz jeszcze problemy z tożsamością płciową. Jakby słuchał, co w trawie (i postępowej